

**Izabella Andrzejuk, Łukasz
Mażewski, Justyna Smoleń,
Agnieszka Gondek**

**Sprawozdania z posiedzeń Katedr
Historii Filozofii. Cz. 6**

Studia Ecologiae et Bioethicae 3, 517-543

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Izabella ANDRZEJUK, Łukasz MAŻEWSKI,
Justyna SMOLEŃ, Agnieszka GONDEK
IF UKSW Warszawa

Sprawozdania z posiedzeń Katedr Historii Filozofii (6)

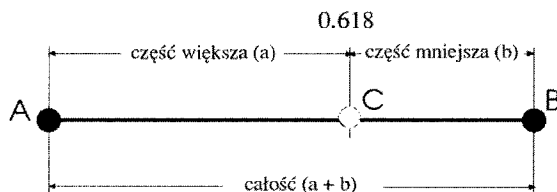
Pierwsze dwadzieścia Sprawozdań z posiedzeń katedr historii filozofii UKSW ukazały się w półroczniku *Studia Philosophiae Christianae*. Na bieżąco zaś sprawozdania z posiedzeń ogłaszane są na stronie internetowej Katedry Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej: www.katedra.uksw.edu.pl.

1. Posiedzenie dwudzieste pierwsze (2 czerwca 2005 r.): *Kwadrat, koło i „złota proporcja”. Nowa interpretacja klasycznej konstrukcji geometrycznej (ref. Janusz Kapusta)*

Prezentacja poświęcona złotej proporcji składała się z dwóch części: części historycznej, potraktowanej jako przegląd najważniejszych elementów ukazujących zasady, wyjątkowość i znaczenie proporcji na przestrzeni wieków, i części autorskiej, przedstawiającej nowe spojrzenie na złoty podział i ujawniające nieznane wcześniej relacje.

W części historycznej wyróżniono dwa istotne wydarzenia:

— wprowadzenie złotego podziału przez Greków (Pitagoras, VI w. p.n.e.; Euklides, III w. p.n.e.), gdzie dowolny odcinek jest podzielony na część mniejszą i większą w takiej proporcji, że część mniejsza tak się ma do większej jak część większa do całości. Jej wartość liczbową wynosi 0.618. Tę ciągłą proporcję Grecy nazywali analogią. Pomagała ona przy trzech elementach wiadomych wypowiadać sensowne zdanie na temat czwartego, nieznanego.



Dowolny odcinek AB jest podzielony przez punkt C na część mniejszą (b) i większą (a) w takiej proporcji, że część mniejsza tak się ma do większej jak część większa (a) do całości (a+b). Jej wartość liczbową wynosi 0.618.

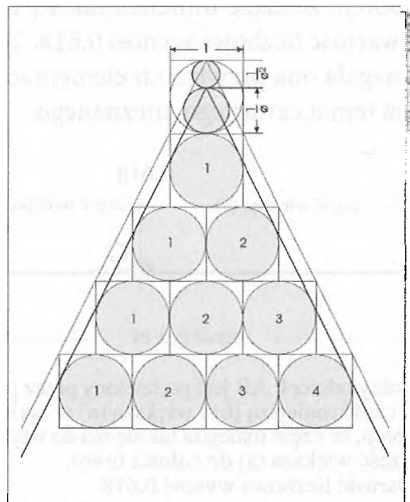
$$\frac{b}{a} = \frac{a}{a+b} = 0.618$$

- sformułowanie przez Fibonaciego (XIII w, ne) ciągu liczbowego, w którym kolejna liczba ciągu jest sumą dwóch liczb poprzednich, zaczynając od dwóch jedynek (1, 1, 2, 3, 5, 8, 13, 21,...) Trzy wieki później Johannes Kepler (XVI w) odkrył, że stosunek dwóch następujących po sobie liczb tego ciągu zmierza coraz dokładniej do wartości złotego podziału.

Tak jak geometria Greków zapoczątkowała stosowanie złotego podziału w architekturze np.: Partenon, katedra Notre Dame, gmach ONZ itp, czy sztuce: Pierro della Francesca, Leonardo da Vinci, Velazquez, Dali itp. tak ciąg Fibonaciego pozwolił na odkrywanie złotych zależności w naturze, szczególnie zaś w biologii, fizyce, astronomii, czy nawet ekonomii.

W odkryciu nowych zasad złotego podziału niezwykle ważnym wydarzeniem było przyjęcie – jako punktu wyjścia do dalszych rozważań – jednostkowego kwadratu, czyli kwadratu o boku 1 i próba opisanie proporcji nie na dowolnym odcinku, ale na odcinku równym promieniowi dowolnego koła. Te z pozoru drobne założenia doprowadziły w następstwie do wykrycia nie znanych wcześniej relacji istniejących pomiędzy kołem, kwadratem i złotą proporcją.

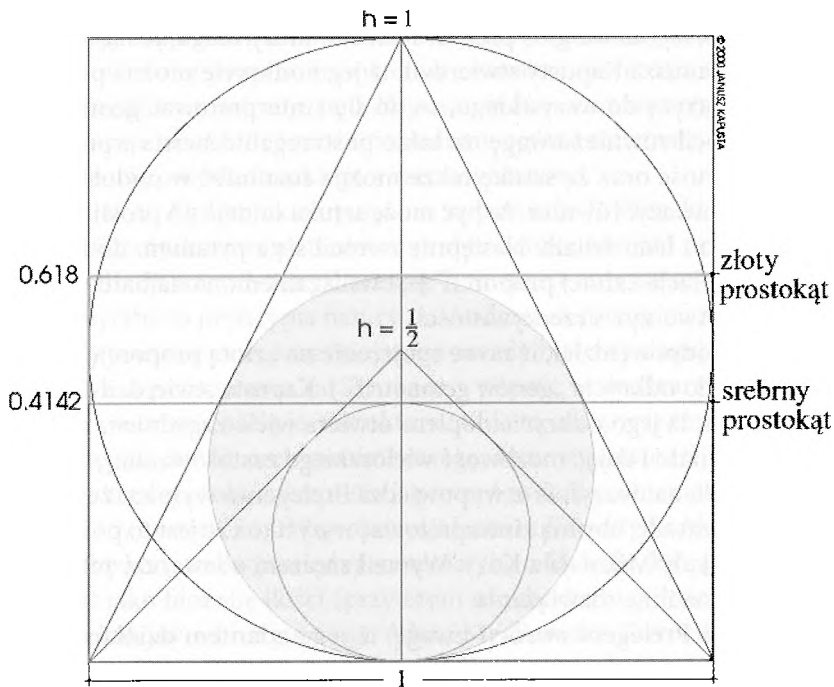
Pierwszym potwierdzeniem słuszności założonych tez było odkrycie, że styczne poprowadzone do „piramidy” ułożonej z kwadratów (jeden na górze, dwa poniżej, następnie trzy, cztery itd.) i styczne do kół wpisanych w te kwadraty są przesunięte względem siebie – w stosunku do wysokości kwadratu – w złotym podziale. Nie od razu oczywistą konsekwencją tego spostrzeżenia było kolejne odkrycie. Jeżeli w kwadrat o boku 1 wpisze się trójkąt też o podstawie równej 1 i wysokości równej 1, to styczna poprowadzona do koła wpisanego w ten trójkąt i równoległa do podstawy, podzieli 2 boki kwadratu w złotym podziale, a utworzony prostokąt jest złotym prostokątem.



Styczne poprowadzone do "piramidy" ułożonej z kwadratów i styczne do kół wpisanych w te kwadraty są przesunięte względem siebie w złotym podziale.

W historii architektury, ale przede wszystkim w geometrii znane było pojęcie srebrnej proporcji. Dwa, leżące naprzeciw siebie, boki ośmiokąta połączone ze sobą tworzą boki srebrnego prostokąta. Stosunek mniejszego boku do większego ma się jak $0,4142 : 1$ (w kinach jest to proporcja ekranu panoramicznego, ekran klasyczny jest w złotej proporcji).

W trakcie kolejnych badań odkryto, że jeżeli w kwadrat o boku jeden wpisze się trójkąt o podstawie 1 i wysokości $1/2$, to styczna poprowadzona do koła wpisanego w ten trójkąt i równoległa do podstawy, podzieli boki kwadratu w srebrnym stosunku a utworzony prostokąt będzie srebrnym prostokątem.



Jeżeli w kwadrat o boku 1 wpisze się trójkąt o podstawie równej 1 i wysokości $h = 1$, to styczna poprowadzona do koła wpisanego w ten trójkąt i równoległa do podstawy, podzieli 2 boki kwadratu w złotym podziale a utworzony prostokąt będzie złotym prostokątem.

Jeżeli w ten sam kwadrat wpisze się trójkąt o podstawie 1 i wysokości $h = 1/2$, to styczna poprowadzona do koła wpisanego w ten trójkąt i równoległa do podstawy, podzieli boki kwadratu w srebrnym stosunku a utworzony prostokąt będzie srebrnym prostokątem.

Po raz pierwszy w historii udało się połączyć złoty i srebrny podział w jednej geometrycznej konstrukcji. Było to zaskakujące. Jeżeli w jednostkowy kwadrat wpisywało się następane trójkąty o podstawie 1 i wysokości $1/3$, $1/4$, $1/5$ itd. i wpisywało w nie kolejne koła powstawał nieskończony ciąg proporcji „spokrewnionych” ze złotym podziałem. Złoty podział przestawał być osobną wyspą na oceanie piękna, a stawał się pierwszym w nieskończonym szeregu podziałów o podobnym charakterze. Będąc pierwszym, stawał się podstawowym elementem w konstrukcji Wszecłwiata. Jako pierwszy, złoty podział odciskał swoje piętno na kosmicznych zachowaniach. Stawał się i o wiele bardziej znaczącym niż do tej pory byliśmy tego świadomi.

Po wygłoszeniu wykładu prowadzący spotkanie otworzył dyskusję.

1. Jako pierwszy zabrał głos prof. T. Klimski, który reagując na wystąpienie mgr. inż. arch. Janusza Kapusty stwierdził, iż jego odkrycie można potraktować jako swoistą matrycę do wszystkiego, co do się zinterpretować geometrycznie. T. Klimski zwrócił również uwagę, że takie postrzeganie świata wprowadza do niego jednorodność oraz że sztukę także można rozumieć w podobny sposób. Prof. Klimski zauważył również, że być może sztuka oddaje po prostu pierwotne zasady porządku i ładu świata. Następnie zwrócił się z pytaniem do Prelegenta, czy taka interpretacja „złotej proporcji” jest wskazaniem, na najbardziej podstawowe, pierwsze tworzywa rzeczywistości.

Ad 1. Prelegent odpowiedział, iż nowe spojrzenie na „złotą proporcję” może być porównane do odkrycia „genów geometrii”. J. Kapusta stwierdził ponadto, że ma poczucie, iż jego odkrycie dopiero otwiera wiele zagadnień, rzucając na nie nowe światło i dając możliwość wielorakiego zastosowania.

2. T. Klimski, zauważył, iż z wypowiedzi Prelegenta wynika, że wystarczy uchwycić jedną zasadę, aby nią zinterpretować wszystko i że jest to postawa przypominająca poglądy Mikołaja z Kuzy. Wyraził zarazem obawę, czy taka postawa nie zamyka nas na inne rozwiązania.

3. Następnie Prelegent zwrócił uwagę, iż jego zdaniem działanie ludzkiej świadomości i cały mechanizm postrzegania rzeczywistości i odwzorowywania jej można porównać do działania ludzkiego oka. Zgromadzone i dochodzące do oka detale zbierają się w oku w jednym, małym punkcie i odwzorowują się. Jeśli pojawiają się jakiegokolwiek błędy, to ich przyczyna tkwi po naszej stronie (po stronie ujmowania bądź adekwatnie, bądź nie adekwatnie tego, co widzimy), a nie po stronie rzeczywistości.

4. Z kolei dr Paweł Milcarek zapytał J. Kapustę, czy jego teoria postrzegania rzeczywistości dotyczy problemu opisu pewnych zmieniających się cech, czy może raczej zasad dotyczących pewnych wartości matematycznych, jak na przykład ilości. Ponadto P. Milcarek zwrócił uwagę, że interesującym zagadnieniem może być także próba ustalenia, czy „zasada złotego podziału” może być traktowana jako matryca nie tylko dla świata materialnego, ale również dla świata duchowego.

Ad.4. Zdaniem Prelegenta złota proporcja odnosi się nie tylko do ilości, lecz także do idei. W związku z tym można powiedzieć, że dotyczy ona wszystkiego.

5. Następnie prof. Artur Andrzejuk zaapelował o usytuowanie zasady „złotego podziału” we właściwym miejscu, przestrzegając zarazem przed absolutyzowaniem tego odkrycia i uznaniem, że zasadę tę można stosować niemal do wszystkiego.

Ad.5. J. Kapusta, reagując na wypowiedź prof. Andrzejuka zaznaczył, że swoje odkrycie traktuje jako narzędzie rozpoznawania świata, i pewnych jego struktur, które są połączone głębiej, niż nam się może wydawać. Dodał także, że mimo szerokiego zastosowania – jakie widzi dla złotego podziału – daleki jest od jego absolutyzowania.

6. Następnie T. Klimski zwrócił uwagę, że samo zagadnienie odkrywania w świecie złotej proporcji można by rozważać na terenie filozofii umysłu. Zagadnienie, którym zajmuje się J. Kapusta, można zarazem ująć jako ustalanie, jak funkcjonuje umysł. Być może posiadamy ogólne schematy, które są swoistą korespondencją umysłu ludzkiego z rzeczywistością.

7. Z kolei A. Andrzejuk reagując na wypowiedź T. Klimskiego zauważył, że wprowadzając dyskutowany temat w problematykę filozofii umysłu należy zapytać o źródła, z których umysł czerpie informacje o zasadach struktur rzeczy. Być może byłyby to pryncypia natury. A. Andrzejuk stwierdził zarazem, że istotne jest, by nie uznać za coś ważniejszego zasady budowy danej rzeczy od samej rzeczy. Gdyż w przeciwnym razie możemy popaść w strukturalizm, uznając, że prawdziwą rzeczywistością jest struktura, a nie to, co ją wypełnia.

8. Następnie P. Milcarek zwrócił uwagę, że w wypowiedzi Prelegenta można dostrzec trzy sposoby interpretacji prezentowanej problematyki: filozoficzny, matematyczny i estetyczny. W propozycji Janusza Kapusty dr Milcarek dostrzega pewną próbę komunikacji między matematyką a filozofią, którą to komunikację można ująć jako filozofię ilości (przy czym nie chodzi tu o ilości oderwane).

9. Jako kolejny zabrał głos mgr Adam Królikowski. Zwrócił się on z dwoma pytaniami do Prelegenta: czy „złoty podział” jest w tej chwili najdoskonalszą proporcją, jaką znają geometryści – a jeśli tak – to czy należy uznać „srebrny podział” za mniej doskonały.

Ad.9. J. Kapusta odpowiedział, że złoty podział był stosowany od VI w. przed Chr., jest również pierwszym podziałem, uznawanym za swoisty archetyp dla pozostałych. Natomiast „srebrny podział” jest rzadziej stosowany, ale nie można powiedzieć, że jest gorszy od złotego.

Na tym dyskusję zakończono. Prowadzący spotkanie podziękował Prelegentowi za wykład a zgromadzonym za uwagę.

Izabella Andrzejuk

**2. Posiedzenie dwudzieste drugie (20 października 2005r.):
O kondycji polskiej filozofii. Uwagi na marginesie ankiety „Znaku”.
(ref. Antoni B. Stępień)**

Prowadzący spotkanie, prof. Artur Andrzejuk poprosił o odczytanie protokołu z XXI posiedzenia Katedr. Następnie prof. Antoni B. Stępień wygłosił swoje uwagi dotyczące ankiety w „Znaku” o kondycji polskiej filozofii. (Ankieta ta mieści się w tegorocznym majowym (600) i lipcowo-sierpniowym (602/603) numerze „Znaku”.) Pytania z tej ankiety były zgłoszone również do A. B. Stępnia.

Na początku prof. A. B. Stępień zauważył, że mówiąc o kondycji filozofii polskiej należy sobie uświadomić, że do 1990 roku zależała ona ściśle od sytuacji politycznej. Obecnie ta zależność nie jest taka radykalna jak to było dawniej.

W tych dwóch numerach „Znaku” paleta autorów wypowiedzi związanych z podanym w ankiecie tematem jest dość szeroka: ks. Michał Heller, Bohdan Chwedeńczuk, Andrzej Szahaj, Marian Przełęcki, Hanna Buczyńska-Garewicz, Wojciech Sady, Piotr Bołtuć, Robert Piłat, Andrzej Grzegorzczak, Leon Koj, Czesław Porębski, Ireneusz Ziemiński, Witold Maciszewski, Antoni Stępień, ponownie Andrzej Grzegorzczak i student filozofii na KUL-u Radosław Krajewski. Przy okazji artykuły ogłosili: Jacek Wojtysiak, Stanisław Judycki, Tadeusz Szubka, Andrzej Kaniowski, Adam Grogler. Prof. Stępień przede wszystkim zwrócił uwagę na to, co jest w tych wypowiedziach zbieżne:

- Brak jednego środowiska filozoficznego; swoiste sekciarstwo i niezwykle rozproszenie środowisk filozoficznych w Polsce.
- Podział na tak zwaną filozofię naukową i filozofię literacką.
- Brak nawyków dyskusji zarówno środowiskowego, a zwłaszcza międzyśrodowiskowego.
- Brak nie grzecznościowych i analitycznych recenzji
- Wtórność większości prac. Zwłaszcza wtórność wobec publikacji i dorobku autorów zagranicznych.
- Brak polityki, która istniała przed II wojną światową, dbającej o to, aby tłumaczyć najlepsze prace polskie na języki kongresowe.
- Skandaliczny brak filozofii w szkole średniej.
- Potrzeba przemyślenia reorganizacji studium filozofii na uniwersytetach.
- Zanik roli mistrzów.

Prof. Stępień wskazał też na powtarzające się stwierdzenia dotyczące sposobu angażowania pracowników, sposobu oceny, sposobu płacenia za zajęcia dydaktyczne, organizacji pracy redakcji fachowych czasopism filozoficznych. Zwrócił uwagę na słabe sito recenzyjne fachowych periodyków filozoficznych.

Komentarz prof. Stępnia, jak sam powiedział, może iść w różnych kierunkach, lecz redakcja mało zadbała o to, żeby na tą ankietę odpowiadało szersze

grono ludzi bardziej reprezentujących różne orientacje w sposób bardziej wyważony i proporcjonalny.

Prof. Stępień uznał za podstawową bolączkę filozofii polskiej zjawisko rozproszenia środowisk filozoficznych, swoiste sekciarstwo, które ma różne powody i warto się nad tym zastanowić. Podstawowym powodem jest polityka czynników administracyjnych, która nie sprzyja temu, żeby likwidować to „sekciarstwo”. Proponowane jest pozorne ujednoczenie za pomocą pewnych regulaminów i kryteriów. Przykładem tego są czasopisma filozoficzne i naukowe, które bywały w czterech różnych rodzajach: czasopisma ogólne – „Przegląd Filozoficzny”, czasopisma specjalistyczne – „Studia Logica” czy „Prakseologia”, czasopisma środowiskowe – „Studia Philosophiae Christianae”, czy „Roczniki Filozoficzne” KUL-owskie i czasopisma kierunkowe związane z określoną szkołą czy kierunkiem filozoficznym – jak dawniej czasopismo Lozańskie, które związane było z określoną orientacją. W tej chwili panuje polityka, której patronuje Komitet Nauk Filozoficznych PAN, mówiąca o tym, że wszystkie czasopisma muszą być ogólne. Jedynym jasnym punktem jest inicjatywa młodych, mianowicie wydawanie „Expressu Pryncypiów”. To jest jedyne wydawnictwo, które pozwala na bieżąco zapoznać się z tym, co się dzieje w filozofii.

Jako skutek owego „sekciarstwa” prof. Stępień uznał fakt, że oduczylismy się pisać prawdziwych recenzji i prowadzić dyskusje publiczne. Przed wojną sławne były polemiki na przykład między Łubnickim a Metalmannem, między Ingardenem a Chwistkiem, między Chwistkiem a Witkacym. Gorszy od krytycznej, złej recenzji jest brak recenzji. Świadczy to, że albo rzecz jest nijaka, albo że środowisko jest nie nią zainteresowane. Prelegent przypomniał recenzje przedwojenne, które były tak wnikliwe, że były równoważne danej książce.

Następną sprawą, którą respondenci ankiety podjęli, ale jej nie rozwinęli, jest to, że niektórzy są tak zajęci literaturą anglosaską, że zapominają, co jest w literaturze polskiej. Często ten sam temat był poruszany i to interesująco w literaturze polskiej.

Mimo tych wszystkich uwag Profesor nie sądzi, że jest tak źle. Jeżeli jest źle, to nie zawsze z winy młodego i średniego pokolenia filozofów. Pewne publikacje świadczą o tym, iż to nowe pokolenie, w stosunku do pokolenia Profesora, ma coś do powiedzenia.

Przede wszystkim jednak rzeczą zasadniczą, pewnym objawem niemożności jest, że ciągle nie wróciła filozofia do szkoły średniej. Artykuł Judyckiego, ale także i inne wypowiedzi pokazują jak jest wielorako szkodliwe dla całej społeczności to, że nie ma filozofii w szkole średniej. Na tym Profesor zakończył swój referat. Prof. Artur Andrzejuk podziękował za wystąpienie i zaprosił do dyskusji.

Jako pierwszy zajął głos mgr Mariusz Malinowski pytając Profesora, co rozumie przez wielką polemikę? Jakże ona ma cechy?

Odpowiadając prof. Antoni B. Stępień wyjaśnił, że jest to polemika czysto merytoryczna, w której recenzent próbuje razem z autorem wspólnie zastanowić się

nad problemem. To nie jest wytykanie komuś błędów, tylko oddanie sprawiedliwości jego zdaniu czy argumentacji. Po drugie, gotowość wczytania się w kogoś, próbowania wydobyć głębszego sensu. Być może ktoś ma interesujący punkt widzenia, ale go niezdarnie wypowiedział. Po trzecie, potrzebna jest cierpliwość. Normalna dyskusja przebiega według pewnego schematu: publikacja autora, dalej publikacja recenzenta, odpowiedź autora i ponownie replika osoby prowadzącej polemikę. Następnym etapem może być tylko wtedy, jeżeli któraś ze stron wprowadza nowy motyw, którego nie było. Ta zasada była ściśle przestrzegana w szkole lwowsko-warszawskiej. Przykładem może być polemika między Ingardenem a Tadeuszem Witwickim – synem Władysława Witwickiego. Ingarden opublikował artykuł o sposobie poznawania cudzej psychiki, na co Tadeusz Witwicki odpowiedział mu ostrą recenzją. Na recenzję odpowiedział Ingarden i na to znów Tadeusz Witwicki zareagował tekstem polemicznym. Ingarden chciał jeszcze raz odpowiedzieć, ale Czeżowski powiedział mu, że już wystarczy. Otóż są pewne zasady wymiany zdań, które trzeba respektować.

Następnie prof. Artur Andrzejuk zapytał Profesora, jakie widział przyczyny rozbicia środowisk intelektualnych, a przede wszystkim środowisk filozoficznych?

Prof. Stępień odpowiadając wskazał, że trzeba zacząć od pewnych nawyków nabranych z okresu PRL-u. Przedstawiciele niektórych środowisk ciągle zastanawiają się: „A jak ja to napiszę, to jaki będzie skutek?” Nie chodzi o sprawę, tylko o skutek innego typu: „Jak mnie będzie widzieć środowisko?”. Po drugie, standardy dyskusji nie w każdym środowisku są takie same. W tej chwili rozwój filozofii i nauk humanistycznych rządzi się nie merytorycznymi sprawami, ale pewnymi interesami danych grup zawodowych. To są zmiany ogólnocivilizacyjne i w tym filozofia uczestniczy. Nie jesteśmy nauczeni dyskutować. Aby wyjść poza szkołę, trzeba rozumieć i znać ten inny język, umieć się porozumieć. Jeśli ktoś nie zna tych języków filozofii współczesnej, albo ktoś zobaczy „znaczkę” z logiki czy z teorii mnogości i to jest dla niego nieczytelne, to nie wejdzie w dyskusję.

Jako następny zabrał głos prof. Tadeusz Klimski. Wskazał na sprawę *novum* prac dyplomowych, gdyż w większości pisze się prace historyczne, co często niesie za sobą jedynie powtarzanie poglądów. Drugą kwestią, do której nawiązał tylko anegdotycznie, to fakt, że zmieniono stopnie naukowe i teraz magister jest tytułem zawodowym, od razu więc wchodzi się w zawód. Jest też sprawa żalu, że nie ma u nas wielkich filozofów heideggerystów, postmodernistów i innych, a w związku z tym, czym mamy się zajmować? Co w związku z tym dla tych, co czynią swoją drogę filozoficzną, byłoby utwierdzeniem w tej właściwej robocie? Co dodawałoby optymizmu? Bo jeżeli się porównuje filozofię typu literackiego z filozofią typu naukowego, to ta literacka w ostatnim czasie była bardziej atrakcyjna i nabierała większego uznania. I co teraz dla społeczeństwa może prezentować środowisko filozoficzne poza odniesieniami wewnątrz siebie właśnie. Jakie jest oddziaływanie filozofii wobec kultury?

W odpowiedzi Antoni B. Stępień wskazał na artykuł Judyckiego, w którym wytypował on, co filozofia wnosi w kulturę. I tak przede wszystkim: filozofia przyczynia się istotnie do wykształcenia zdolności rozwiązywania problemów; pomaga w rozwinięciu umiejętności komunikacji; trening filozoficzny zwiększa umiejętności przekonywania; poznawanie filozofii wspomaga rozwój umiejętności pisania; filozofia pomaga w rozumieniu innych dyscyplin; wspomaga nabywanie poprawnych metod badania i analizy; przyczynia się do rozwoju umiejętności ponaddziedzinowych, interdyscyplinarnych; w istotny sposób formułuje duchowość odbiorcy filozofii. Zatem filozofia może spełnić i faktycznie spełnia różne funkcje. Mówiono już, do czego zła filozofia albo źle interpretowana doprowadziła, z tym, że zawsze można zapytać, na ile Nietzsche czy Heidegger jest za coś odpowiedzialny, a na ile odbiorcy Nietzschego i egzystencjalistów są za coś odpowiedzialni? Niemniej jednak to nie jest obojętne, co się puści w obieg. Respondenci ankiety zarzucali, że większość powstających prac to teksty historyczno-filozoficzne i uznali to za zjawisko negatywne. Ale trzeba tu wyróżnić dwa znaczenia tego, co historyczne. Nie chodzi o prace, które są naprawdę historyczne, to znaczy badają pewne źródła, kłócą się o interpretację dawnych tekstów, tu chodzi o to, że często wystarczy zreferować cudze poglądy i za to się dostaje doktorat. Takie prace nic nie wnoszą, żadnego *novum*, jakie powinna mieć praca doktorska.

Następnie dr Krzysztof Wojcieszek w swojej wypowiedzi zauważył, że w świetle tego katalogu niedostatków aktualnej filozofii polskiej on sam uprawia propagandę sukcesu. Wraz ze studentami porusza wątek kondycji czy wkładu polskiej filozofii w kulturę światową. Tezę o znaczeniu polskiej filozofii dla kultury światowej podpira zwłaszcza taką osobą, jak papież Jan Paweł II, który był profesorem filozofii i podkreśla, że on jest właśnie filozofem, który zadał tyle pytań współczesności, iż jak mówi George Weigel, jeszcze przez kilkadziesiąt lat praca wokół tych pytań będzie się toczyć. Skoro wydała go kultura polska, to znaczy, że był on jakimś dojrzałym owocem tej kultury, że kultura ta nie była tuzinkowa. I dopiero wobec takiej propozycji budującej, pojawia się katalog trudności, które są rzeczywiste, choć w dużej mierze mają one charakter historyczny. Polska odzyskała swobodę praw całkiem niedawno i zanim pewne choroby się przechoruje, to trudno o dobre owoce. Polem ważnym ze względu na przyszłość filozofii polskiej jest wobec tego dydaktyka filozofii, w sensie metody, sposobu i kierunku. Doktor wspominał o ministerstwie edukacji, od którego zależą decyzje, i że kierował jedną z instytucji, która dawała dostęp nawet do ministrów, ale odkrył, że niektórzy z nich byli poranieni przez filozofię marksistowską. Inni byli zwyczajnie ignorantami. W związku z tym, trudno spodziewać się wsparcia bez bardzo intensywnej pracy. Problemem jest to, że ci, którzy o tym decydują nie mają dostępu do wysokiej jakości twórczości filozoficznej; słysząc takie stanowiska jak wycofywanie filozofii w ogóle ze studiów (!), a co dopiero mówić, że nie ma jej na poziomie

średnim. Tymczasem to, co dochodziło z kuluarów dyskusji na VII Zjeździe Filozofii Polskiej, to była widoczna tendencja wycofywania filozofii jako standardu na wyższych studiach. Drugi problem dotyczy uwag profesora Gogacza odnośnie do kultury i jej znaczenia. To, o co musimy zabiegać, to wprowadzanie jak największej ilości prawdy w kulturę, to jest misja filozoficzna i z tego punktu widzenia kultura polska jako całość stanowi wielki potencjał, który będzie znaczący w kulturze światowej. K. Wojcieszek wyraża taką nadzieję i w takim duchu uprawia filozofię. Trzecia zaakcentowana w jego wypowiedzi kwestia dotyczyła pewnego sposobu argumentacji, wobec różnych ludzi, w związku ze znaczeniem filozofii. Znaczenie to wykracza daleko ponad katalog, jaki zawarł w swoim artykule Judycki. Do pokazania jest droga pomiędzy aktualnym poziomem filozofii – zwłaszcza antropologii, czy szerzej metafizyki, filozofii odnoszącej się szczególnie do człowieka z konkretnymi zachowaniami społecznymi – a złym rozumieniem człowieka. W złym rozumieniu człowieka, wzrastają szanse na rozpacz, tak jak to rozumie Gogacz, a w sytuacji powszechnej rozpacz mamy do czynienia z różnymi klęskami na masową skalę. Mimo wszystko pesymistyczne diagnozy nie są do końca przekonujące. One są ważne i obecnie aktualne, ale nie uwzględniają tego potencjału, który sięga znacznie dalej. Korzenie kultury tkwią o wiele głębiej – stąd nadzieja.

W odpowiedzi prof. Stępień powiedział, że to nie była prognoza tylko diagnoza. Z tym, że diagnoza ta jest niepokojąca. Pewne sprawy są do załatwienia, tak jak nauczanie filozofii. Profesor zaznaczył też, że nie zgadza się z uwagami, iż filozofia polska nie ma istotnego wkładu w kulturę światową. Na przykład w okresie końca średniowiecza i renesansu filozofia społeczna i polityczna była na najwyższym poziomie. Podobnych przykładów można wskazywać wiele, nie mówiąc już o naszych czasach. Można się zastanowić, czy oprócz Ingardena jest jeszcze w XX wieku jakiś filozof pierwszej klasy. To oczywiście zależy od przyjętych kryteriów; niektórzy uważają za filozofa pierwszej klasy Sartre'a. Znaczenie ma również punkt widzenia. Jest oczywiste, że Hegel odegrał zasadniczą rolę w dziejach filozofii i kultury w ogóle, ale gdyby czysto technicznie od struktury systemu, zasięgu systemu, logiki systemu, stopnia precyzji, porównać jego system z systemem Wrońskiego czy Cieszkowskiego, czy jest to różnica aż dwóch klas, czy trzech klas? Czy to nie jest ten sam poziom? Różne kryteria decydują o tym, dlaczego się widzi pewne rzeczy, pewne osoby, pewien dorobek, a innych niedocenia. W każdym razie jest kilka znaczących polskich nazwisk począwszy od końca średniowiecza do XX wieku. Profesor zgadza się jednak z tym, że pewne rzeczy są niepokojące i niemożność powrotu filozofii do szkół średnich przeraża, a te problemy same się nie rozwiążą.

Następnie mgr Justyna Smoleń zwróciła uwagę na podobieństwo ankiety w „Znaku” do wypowiedzi czołowych polskich filozofów na łamach dziennika „Życie” na przełomie 1999 i 2000 roku. Zostało wtedy postawione pytanie: „Czy

filozofia już się skończyła, czy filozofia już się kończy?” Wśród respondentów, wypowiadający się ze stanowiska filozofii naukowej Chwedeńczuk stwierdził, że dla niego filozofia nie ma racji bytu, ponieważ na większość pytań są w stanie odpowiedzieć nauki przyrodnicze. Z kolei Wolniewicz tłumaczył, że filozofia w Polsce jak najbardziej sobie radzi, bo mamy Miłosza, który zastępuje nam filozofię uprawianą w racjonalistyczny sposób. Wypowiedzi w tamtej ankiecie dały do myślenia, co do istoty filozofii. Podobnie, gdy w Szczecinie na Zjeździe Filozoficznym w sekcji filozofii kultury toczyła się dyskusja, to zawierała ona być może jedną wypowiedź z pozycji filozofii kultury, natomiast reszta głosów była raczej ze stanowiska socjologii kultury. Wydaje się, że brakuje dyskusji i wskazania na samą istotę filozofii, aby nie mieszać filozofii z naukami szczegółowymi. Druga sprawa, to dydaktyka. Wydaje się, że nie tylko brakuje filozofii w szkole średniej, ale i na studiach nie jest najlepiej. Studenci traktują filozofię tak jak naukę w liceum, to znaczy przyjmują fakty, ale nie łączą ich w filozoficzną przestrzeń.

Reagując prof. Stępień powiedział, że zjawisko opisywane jest przejawem tego, co się nazywa „sekciarstwem” w filozofii polskiej. W każdym środowisku funkcjonuje inna koncepcja czy inny model filozofowania. Nie zna się języków, aparatury pojęciowej innych szkół filozoficznych i wtedy każdy mówi swoje i jest zadowolony z tego, że powiedział, a nie wsłuchuje się w innego, aby trafnie wyrazić swoje uwagi. Chodzi więc o to, czy mamy się tym przejmować czy nie, ale wtedy musimy sobie uświadomić, jaka jest sytuacja.

Następnie dr Paweł Bromski nawiązał do polemiki i stwierdzenia Profesora o niedostrzeganiu wielkości. Przytoczył przykład dotyczący tego, jak nie dostrzegł wielkości w tekście Jacka Hołówki, który ukazał się w „Rzeczpospolitej”. Hołówka, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, etyk, w tekście pod tytułem „Nie ma bojówek filozoficznych” opisywał, że filozof, to jest taki człowiek, który nie bierze żadnej odpowiedzialności za to, co robi. Nawet Marks przewidywał parę ofiar swojej teorii; choć nie przewidywał, że tych ofiar będzie aż tak wiele. P. Bromski napisał polemikę wobec tego artykułu nawiązując do papieskiej pielgrzymki. Polemikę tą wysłał do „Rzeczpospolitej”, ale redaktor naczelny powiedział, że nie może umieścić tego tekstu, bo nie jest on zgodny z polityką „Rzeczpospolitej”. Według Bromskiego polemizować można, ale w niszowych pismach, które w ogóle nie docierają do ludzi. Filozofii dziś jest bardzo trudno przedrzeć się do świadomości powszechnej.

Odpowiadając, prof. Stępień przypomniał nazwiska w ankiecie „Życia”: udział tam brała m. in. Magdalena Środa. Według Profesora, liczni respondenci tamtej ankiety już dawno przestali uprawiać filozofię i albo uprawiają publicystykę jak Chwedeńczuk, albo nie wiadomo, kiedy oni uprawiają filozofię naukowo, a kiedy literacko, jak Wolniewicz. Ci autorzy zostali wybrani, bo dobrze się ich czyta, bo to są publicyści, ale nie była to poważna dyskusja naukowa.

Dr Tomasz Pawlikowski uznał, że zwracając uwagę na zamknięcie się środowisk, trzeba by rozważyć kwestię, dlaczego tak właśnie się dzieje. Jakie są nasze kontakty z innymi filozofami? Kolejną sprawą do rozpatrzenia jest według Pawlikowskiego nauczanie filozofii w szkołach wyższych. Jego zdaniem niepokojące jest to, iż za wykładanie filozofii biorą się przedstawiciele zupełnie innych dziedzin (np. socjologii). Trzecim zagadnieniem, jest fakt, iż dziś można mówić o współczesnej filozofii polskiej z perspektywy profesorów, ale jest to filozofia „wyżyn”, ale nie można nie zauważać, że filozofia polska ma też inne oblicze. Wydaje się, że na niższych szczeblach praktycznie nic się nie da zrobić. Obecna polityka edukacyjna nie pozwala na przykład na zatrudnienie absolwentów wydziału filozofii.

Prof. Stępień stwierdził, że wypowiedź doktora jest zbyt pesymistyczna. Przede wszystkim żeby coś poprawiać trzeba w ogóle zacząć poprawiać. Była już taka sytuacja, że zostało podane, iż filozofia wejdzie do szkół średnich i wtedy nagle przychodziły na KUL osoby zainteresowane nauczaniem filozofii i prosiły o nadzwyczajne kursy. Ci ludzie byli bardzo pilni i zaangażowani, ale wiedzieli też, że po pewnym czasie zastąpią ich filozofowie. W kilku liceach i gimnazjach jest nauczana filozofia, bo taka jest wola dyrektorów i jest ona nauczana przez absolwentów filozofii.

Profesor zwrócił również uwagę na to, iż do założonego niedawno w Warszawie Polskiego Towarzystwa Fenomenologicznego zgłosiło się nad wyraz dużo ludzi, z których w gruncie rzeczy on pozostawiłby w Towarzystwie około 15%. Według Profesora każdy powinien uprawiać taką filozofią, do której jest przekonany, a nie zajmować się danym nurtem tylko dlatego, że jest on popularny. Nie można przejmować się tym, że ktoś będzie uważał np. tomizm i jego przedstawicieli za kierunek niemodny.

Odnosnie do kontaktów międzyśrodowiskowych ważnym jest by samodzielnie ich poszukiwać, do czego niezbędna jest znajomość różnych środowiskowych języków. Filozof musi znać przynajmniej język tomistyczny, fenomenologiczny, język filozofii analitycznej, musi mieć orientację w logice i metodologii, a wtedy może rozmawiać z przedstawicielami innych kierunków.

Dr Jerzy Niepsuj włączając się do dyskusji zwrócił uwagę, że pytanie o kondycję filozofii jest tak stare, jak stara jest filozofia. Powstaje zatem problem, czy chodzi o to, żeby odnawiać to pytanie, czy też zdiagnozować stan polskiej filozofii? Należy spojrzeć na dzieje oczami ojca Bocheńskiego czy profesora Tatarkiewicza, którzy w odpowiednich, proporcjach w stosunku do wkładu innych narodów patrzyli na dzieje naszej filozofii. Rola naszej filozofii nie jest może szczególnie, ale jakiś wkład w myśl europejską czy światową Polacy wnieśli. Jeśli przyjmiemy, że 1989 rok jest także jakimś etapem rozwoju polskiej filozofii, to sięgając do profesora Tatarkiewicza możemy powiedzieć, że znajdujemy się w okresie przygotowawczym nowego okresu rozwoju polskiej filozofii. A po nim przyjdzie moment

krytyki i oświecenia, po nim zaś być może okres systemu. Gilson powiedział, że dla filozofa właściwym laboratorium jest historia filozofii. Tu widać odpowiedź na pytanie dotyczące stanu filozofii. Twardowski mówił, co powinno być źródłem rozwoju polskiej filozofii w czasach o wiele trudniejszych, kładąc nacisk na to, że trzeba odpowiednio uprawiać; historię filozofii ważną zatem jest dydaktyka filozofii. Jeśli spojrzymy na te wszystkie zalecenia i wymogi Twardowskiego wobec jego uczniów, to właśnie wrócimy do odpowiedniego uprawiania historii filozofii, a więc do tego laboratorium. Oczywiście – zdaniem J. Niepsuja – można w różnych obiektywnych uwarunkowaniach szukać usprawiedliwienia dla takiego stanu polskiej filozofii, ale podstawowy jest ten motyw, na który zwrócił uwagę Prof. Stępień w części wstępnej swojego wystąpienia, czyli brak odwagi myślenia, brak wolności naszego myślenia, brak misji w uprawianiu filozofii. Dlatego pomimo, że my jesteśmy w tej kulturze i tradycji filozoficznej kontynentalnej, pamiętajmy, że obok niej w Europie, ale i w świecie funkcjonuje tradycja anglosaska, a więc poza uniwersytecka i ona – według Niepsuja – swego czasu przyniosła jakieś rezultaty i przynosi. Wobec tego, zapytał, czy koniecznie trzeba być profesorem uniwersyteckim, czy trzeba mieć oparcie instytucjonalne właśnie uniwersyteckie, żeby filozofia mogła się rozwijać? Dr J. Niepsuj rozwiązanie widzi w laboratorium szeroko rozumianym, także w tym, na co zwracał uwagę prof. Stępień, a więc w spełnieniu wszystkich tych kryteriów, które powinien spełniać filozof. I tutaj jest – jego zdaniem – droga wyjścia z niezadowolającego stanu czy kondycji polskiej filozofii.

Prof. Antoni B. Stępień dodał tylko, że nowy okres zaczął się dopiero w 1990 roku. Bo dopiero w 1990 roku oficjalnie została zniesiona cenzura. Jeszcze na przełomie 1989 i 1990 roku ówczesny cenzor nie pozwolił sprowadzić z Rzymu jego książki o marksizmie.

Następnie dr Andrzej Nowik spytał prof. Stępnia, które kierunki filozoficzne wydają się najbardziej żywotne, najbardziej wolne od uwarunkowań poza filozoficznych oraz, po drugie, dlaczego w Polsce nie rozwinął się postmodernizm?

Prof. Antoni B. Stępień powiedział, że ze względu na ilość publikacji, bogactwo zainteresowań, to pod tym względem filozofia w Polsce nie jest w kryzysie. Jest zróżnicowana i w ramach pewnych środowisk niektóre wymiany zdań następują.

Profesor rozróżnia środowisko, szkołę i kierunek. Jeżeli chodzi o kierunki, to niewątpliwie dominują, pochodne tomizmu, fenomenologii i filozofii analitycznej. Poza tym jest hermeneutyka, którą A.B. Stępień traktuje jako „przystawkę” do filozofii analitycznej. W pewnych środowiskach nadal funkcjonuje filozofia spotkania czy filozofia dialogu. Jeżeli chodzi o marksistów, to prawdziwi marksiści weszli na przykład w ekologię, której na ogół nie znają lub przeszli w pewną odmianę pozytywizmu (tak jak szkoła poznańska) albo też są postmodernistami (na przykład wielu marksistów warszawskich, którzy wcześniej byli uniwersalistami). Postmoderniści są też wśród tak zwanych filozofujących humanistów. Jeżeli chodzi

o środowiska, to są środowiska mocne, środowiska w stadium organizacji i środowiska „odpryskowe” filozofii. Oceny aktualnych środowisk Profesor w pełni nie jest pewien: Kraków, Warszawa, Lublin to są środowiska żywe. Toruń – ciągle widać aktywizację. Trudno powiedzieć, jaka jest aktualna sytuacja w Poznaniu. Są ludzie, którzy wędrują; przez pewien czas Zielona Góra była bardzo aktywna w ramach filozofii około pozytywistycznej. Wrocław był przez pewien czas drugim po Warszawie ośrodkiem logiki i zajmował się historią filozofii zwłaszcza niemieckiej. Szczecin się przekształca i głównymi organizatorami są absolwenci KUL-u, ale to jest stadium organizacji. Inne środowiska są „odpryskowe”: Białystok, Rzeszów. Natomiast bardzo ciekawa była filia UŚ-u w Cieszynie. Tak wygląda mapa środowisk, do której można by jeszcze dołączyć Łódź. Innym zjawiskiem jest to, że na przykład nagle w trzech środowiskach zaczyna się pisać tasiemcowo, tak jak kiedyś w Krakowie i Lublinie, chociaż i Warszawa od tego nie stroni, na temat albo dotyczący Karola Wojtyły, albo Leszka Kołakowskiego. W Krakowie, w Łodzi, w Katowicach jest nowa fala zainteresowania Ingardenem. Niektóre interpretacje są owszem oryginalne. W Lichtensteinie ukuto wręcz pojęcie szkoły krakowsko-lubelskiej, szkoły krakowsko-lichtensteńskiej, ale można powiedzieć, że faktycznie nie ma takich szkół są tylko oddziaływania ludzi, ponieważ wielu ludzi z Krakowa i Lublina jeździło do Lichtensteinu i tam wykładało. Jest też grupa fanów Krąpca i jego bezpośrednich uczniów w środowiskach katolickich amerykańskich. Są zatem pewne „wyspy” oddziaływań polskiej filozofii jak Lichtenstein, środowiska amerykańskie, czy Fryburg szwajcarski.

Dr Krzysztof Wojcieszek nawiązał do wcześniejszych wypowiedzi dotyczących dydaktyki filozofii i stwierdził, że razem z doktorem Andrzejem Nowikiem walczyli w ministerstwie o filozofię. Wspominał o tym, bo jak uważa, nadeszła pora do ponowienia „ataków”. Wojcieszek stwierdził również, iż o ile dobrze rozumiał Profesora, to w sprawach głębszych związanych z filozofią, zauważalne jest odejście od standardów w kwestii bezwzględnego poszukiwania prawdy jako celu filozofii i pewnej dyscypliny jej uprawiania. Ów współczesny sceptycyzm czy relatywizm jako źródło wielu problemów podkreślała także encyklika „Fides et ratio”. Procesy lecznicze polskiej filozofii Wojcieszek widziałby właśnie w promowaniu podejścia, że prawda leczy, wyzwala, że to ona jest najważniejsza i trzeba ją również chronić poprzez stosowanie odpowiednich metod, poprzez naszą aktywność.

Następnie mgr Marcin Andrusieczko wspominał, iż podczas pobytu w Toronto, jedyną dostępną w księgarniach pozycją z ramienia filozofii polskiej była praca Leszka Kołakowskiego. Z drugiej jednak strony w archiwum Instytutu Tomistycznego, założonego przez Gilsona, pracownica potrafiła wymienić bezbłędną polszczyzną „Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego” i orientowała się gdzie ten uniwersytet leży oraz czym się zajmuje. Andrusieczko nawiązał tym samym do zagadnienia środowisk i wzajemnych oddziaływań.

Profesor Stępień odpowiedział, że teraz te środowiska zaczynają oddziaływać personalnie. Uczniowie jadą gdzie indziej, nie tylko dlatego, że mają odmienne poglądy od macierzy, ale także chcą to, co z niej wynieśli, przенosić w inne środowiska. Poza tym środowiska jednak się wymieniają. Nie ma czegoś takiego jak ogólnoświatowy rynek filozoficzny, tutaj globalizacja jeszcze nas nie objęła. Mgr Łukasz Mażewski spytał o zdanie Pana Profesora dotyczące pisania prac w języku angielskim.

Prof. Antoni B. Stępień odpowiadając zwrócił uwagę, że po pierwsze ktoś, kto chce uprawiać kulturę polską i swoją filozofią chce tą kulturę wzbogacić, to musi to robić po polsku. Każdą dziedzinę kultury polskiej tworzy się po polsku. Precyzyjnie i swobodnie wyrażać swojej myśli najlepiej jest w języku macierzystym. Czy zgodzimy się na pewien sposób zubożenia własnego myślenia przekazując go w odrębnym języku angielskim? Profesor raczej przestrzegał przed uciekaniem w język obcy.

Na tym posiedzenie zakończono. Prof. Artur Andrzejuk podziękował wszystkim za obecność i dyskusję.

Justyna Smoleń, Łukasz Mażewski

**Posiedzenie dwudzieste trzecie (24 listopada 2005r.):
Syryjskie szkoły w Edessie i Nisibis jako ogniwo pomiędzy antyczną kulturą grecką a arabskim i łacińskim średniowieczem.
(ref. Artur Andrzejuk)**

Mówca na początku przypomniał, że Etienne Gilson w podręczniku „Historii filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich” daje wyraz swemu przekonaniu, iż rozkwit filozofii „złotego wieku scholastyki” dokonał się dzięki zasymilowaniu filozofii greckiej, ale „nie ... bezpośrednio, lecz w sposób pośredni, drogą poprzez nauczycieli, uczonych i filozofów syryjskich, perskich i arabskich”¹. Między innymi dzięki Gilsonowi i jego uczniom – zauważył A. Andrzejuk – średniowieczna filozofia arabska przestała być dla mediewistów „terra incognita”, ale dwa wcześniejsze, wymienione przez Gilsona ogniwa, czyli filozofia syryjska i perska, stanowią do dziś teren prawie nieznaną.

W dalszej części referatu, mówca przedstawił obszernie treść najstarszych syryjskich tekstów o szkołach, najpierw traktatu pt. *O przyczynie zakładania szkół*, przypisywanego Mar Barhadbesabbie z Bet Arbaje, biskupowi Holwan. Traktat

¹ Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich, tł. S. Zalewski, 1987, 165.

ten dzieli się na dwie części. Pierwsza omawia nauki, które Stwórca podarował niewidzialnemu światu aniołów oraz człowiekowi. Terminologia syryjska zależy tu bezpośrednio od swoich greckich pierwowzorów. Człowieka wyróżnia posiadanie umysłu, który podmiotuje myślenie, rozumienie, namiętności, gniew, wolę. Centrum umysłu stanowi rozum, uznawany za największy skarb człowieka, zwłaszcza wtedy, gdy zostanie obdarzony słowem Bożym i oświecony wiarą. To rozum poznaje i rozsądnie kieruje postępowaniem.

Barhadbesabba następnie omawia dzieje całej ludzkości, traktując je jako historię szkół. Gdy przechodzi do omówienia początków szkoły w Nisibis, to wiąże je z działalnością biskupa Jakuba i sytuuje w okolicach 325 r. Zanim jednak się to stało, w Edessie istniała już szkoła sięgająca z pewnością czasów Bardesanesa (154-222). Ten wychowany na dworze Abgara IX, kolejnego już chrześcijańskiego władcy królestwa Osroene, jeden z pionierów literatury syryjskiej był czytany w dziełach pisarzy greckich, w swoich poematach religijnych zdradzał pewne sympatie gnostyckie, które wiele lat później św. Efrem uznał za szkodliwe i postanowił hymny Bardesanesa zastąpić swoimi utworami.

Barhadbesabba uważa, że św. Efrem², największy syryjski ojciec Kościoła był od początku istnienia szkoły w Nisibis z nią związany, jako egzegeta (mepaska-na). W każdym razie już w 350 r. uchodził za jej głównego nauczyciela i bez wątplenia zaszczyił w niej ostrożność w stosunku do kultury i teologii greckiej.

Akademia w Nisibis podupada po przejęciu miasta przez Persów w 363 r., gdy większość sławnych nauczycieli, na czele ze św. Efremem w 365 r. przenosi się do – znajdującej się nadal pod panowaniem rzymskim – Edessy. Dzięki działalności Efrema, szkoła edeska rozkwitła na nowo jako „szkoła Persów”. Dzieła Arystotelesa, Hipokratesa i Galena, obok niezliczonych prac teologów, otrzymały swe syryjskie wersje; bardzo często, wobec zniszczenia greckich oryginałów, są to dziś jedyne dostępne dla nas teksty, szczególnie autorów uznanych na Zachodzie za heterodoksyjnych. Obok filozofii i teologii w Atenach Wschodu, jak nazwano Edesę, studiowano matematykę, medycynę, geografę, astronomię, botanikę, zoologię, a nawet geologię. Wśród uczniów Efrema, traktat *O przyczynie zakła-*

² Efrem ur. w Nisibis (Nusaybin) około 306 r., zm. w Edessie (Urfa) prawdopodobnie w 373 r. po Chr. Większą część swego życia służył kościołowi Nisibis jako celibatariusz, starszy gminy i pomocnik biskupa – taki też obraz życia świętego znajdujemy w dziełach; jak podaje tradycja, był diakonem. Jego rodzinne miasto, od wieków pod kontrolą i we władaniu Rzymu, zostało w 363 r. ustąpione Persom i Efrem ostatnie lata spędził na wygnaniu w Edessie. Całą duszą zaangażowany był w działalność duszpasterską i obywatelską – podnosząc rodaków na duchu podczas trzykrotnego oblężenia miasta przez Persów, a pod koniec życia organizując pomoc biednym Edessy w czasie głodu. Efrem uznawany jest za świętego przez wszystkie starożytne Kościoły chrześcijańskie – częścią go katolicy, prawosławni, monofizyci i nestorianie. Zajmuje wyjątkową pozycję wśród Ojców Kościoła powszechnego, reprezentując nie-bizantyjskie chrześcijaństwo Wschodu. Encykliką *Principi apostolorum Petro* z 5 października 1920 r. papież Benedykt XV ogłosił go Doktorem Kościoła.

danía szkół, wymienia się Narsaja i Barsumę. Autor traktatu w tym miejscu przechodzi do szczegółowego omówienia wydarzeń, które nastąpiły bezpośrednio po śmierci św. Efrema, a które doprowadziły do przyjęcia przez szkołę orientacji nestoriańskiej w ramach trwających w tym czasie sporów chrystologicznych. Po ich omówieniu w traktacie pojawia się Barsuma (Bar Suma). Ten Pers wykształcony w Edessie, po powrocie do ojczyzny w połowie V w. został biskupem Nisibis. Gdy w 457 r. kolejny biskup edeski, Nonnos, wypędził trzeciego po św. Efreemie, kierownika szkoły efeskiej (od 437), ucznia Ibas, Narsesa (Nerses, Narsaj)³, skorzystał on z zaproszenia, Barsumy, i wraz z nim odnowił Akademię w Nisibis. Zasilili ją niebawem inni profesorowie z Edessy, gdy cesarz Zenon zamknął szkołę w 489 r. jako ognisko nestorianizmu, a jej budynki rozkazał zrównać z ziemią⁴. Od tej pory akademia w Nisibis stanowi kontynuację szkoły edeskiej. W ten sposób „Szkoła Persów” powróciła do Nisibis i szybko stała się centrum teologii nestoriańskiej, promieniującej daleko na Wschód. Narses kierował nową szkołą jeszcze pół wieku, a umarł jako stuletni starzec na początku VI stulecia.

Z imionami Narsesa oraz Barsumy wiążą się pierwsze znane nam statuty szkoły chrześcijańskiej. Dzięki nim znamy dobrze organizację, program i regulamin studiów w Nisibis. Zachowane do naszych czasów w dwu redakcjach Statuty Akademii, stanowią nie tylko pierwszy taki dokument w dziejach szkolnictwa chrześcijańskiego, lecz także dają znakomity wgląd w funkcjonowanie szkoły oraz życie całej wspólnoty. Warto zaznaczyć – podkreślił prof. Andrzejuk – że literatura syryjska nazywa szkoły zgromadzeniami, w czym zbliża je do łacińskiego pojęcia „universitas”.

Nauka w Szkole Persów, jak nazywano Akademię w Nisibis, trwała trzy lata. Rok szkolny podzielony był na dwa semestry i wakacje. Tylko czas wolny od zajęć, od sierpnia do października, studenci poświęcić mogli na pracę zarobkową. Uczestnictwo w zajęciach, które zaczynały się wraz z pianiem koguta i kończyły wieczornymi psalmami, było obowiązkowe. Studenci musieli być kawalerami i stronić od kobiet. Nie wolno im było chodzić do tawern, pić wina, żebrać i czytać świeckich ksiąg. Musieli mieć schludny wygląd i zachowywać się grzecznie wobec wszystkich. Autor referatu uznał, że czytając Statuty trudno nie zauważyć uderzającego podobieństwa do tzw. *trivium* z programu rzymskiego. Należy – podkreślił także mówca – dodać, że w Nisibis od początku kontynuowano translatorską działalność szkoły w Edessie.

Pod koniec VI wieku ówczesny rektor szkoły w Nisibis (od 572), Henana z Adiabeny usiłował zastąpić nauczanie Teodora z Mopsuestii własną doktryną, opartą na naukach Orygenes, co zbliżało jego poglądy do katolickiej ortodoksji. W tym miejscu traktat się kończy. Autor, zapewne uczeń Henany, modli się

³ Narses trzymał się mocno tradycji katechetycznej Szkoły Antiocheńskiej, która już wtedy była „nestoriańska”.

o długie życie dla swego mistrza. W traktacie nie ma wzmianki o potępieniach Henany w 585 r i prześladowaniach jego zwolenników.

Akademia w Nisibis szybko osiągnęła duże znaczenie i broniła nestorianizmu. W czasach świetności liczba studentów w Nisibis sięgała ośmiuset osób.

W VII wieku zintensyfikowano w Nisibis działalność translatorską, w którą włączyły się też okoliczne klasztory i bliźniacze szkoły w Dżundiszapurze (555), Resaina, Kinnesrin, Seleucji-Ktezyfonie (541). Wymienia się także ośrodek Harran, który był z pogańskim pseudo-sabeizmem („czciciele gwiazd”) i pielęgnował tam tradycje nauki greckiej. Nie bez znaczenia dla szkół w Persji miało zamknięcie przez cesarza Justyniana świeckich szkół filozoficznych na terenie Bizancjum, w tym odnowionej przez Proklosa Akademii Platonińskiej w Atenach. Wielu nauczycieli tych szkół, wraz z tekstami, powędrowało na Wschód, wzbogacając miejscowe szkoły i biblioteki.

Gdy w 830 r. Abbasydzki kalif al-Mamun założył Bagdadzie swój słynny „Dom Mądrości” to wprawdzie Akademia w Nisibis straciła na znaczeniu, ale też to dzięki jej działalności Arabowie mogli niemal „od ręki” dysponować tekstami Euklidesa, Archimedesza, Ptolemeusza, Hipokratesa, Galena, Arystotelesa, Teofrasta i Aleksandra z Afrodyzji⁵. Należy dodać, że na uczelnię bagdadzką przeniosło się wielu uczonych syryjskich ze szkół dawnego imperium perskiego.

W połowie XII w. historia się niemal powtarza. Na terenie Hiszpanii, w której trwa rekonkwista, Rajmund z Sauvetât, biskup Toledo (1126-1151) inicjuje powstanie „Instytutu Tłumaczeń”, w którym z arabskiego na łacinę przekłada się dzieła Arystotelesa, al-Farabiego, Awicenny, Algazela, Gabirola, Aleksandra z Afrodyzji, *Liber de causis*. Oprócz tego tłumaczono dzieła z astronomii i optyki, nie mówiąc już o medycynie i matematyce. Są to fakty powszechnie znane. Dwa nazwiska syryjskich uczonych przetrwały nawet w tekstach łacińskich. Pierwsze z nich to Johannitius, czyli Hunajn ibn Ishak z Bagdadu (809-873) jeden z najwybitniejszych tłumaczy w dziejach cywilizacji arabsko-muzułmańskiej, który stał na czele grupy nestoriańskiej w „Domu Mądrości”. Drugie nazwisko to Constabulinus i należy ono do Costa ben Luca (864-923), autora traktatu o podziale na „ducha” i „duszę”, przełożonego przez Jana Hiszpana w XII w. pt. *De differentia spiritus et animae*. Warto zauważyć, że sam ten podział nieobcy był już św. Efremoni⁶.

Z imieniem syryjskiego mnicha Johannâna z Eufemia wiąże się powstanie tzw. *Teologii Arystotelesa*, którą w istocie stanowią wypiski z *Ennead* Plotyna. Tekst ten, obok przypisanym też Stagiryście wypiskom z *Elementów teologii*

⁴ Uważa się, że na decyzję władcy wpłynęła „monofizyczna” działalność dawnego ucznia szkoły, Filoksena z Hierapolis (Mabbug).

⁵ E.Gilson, dz.cyt.167.

⁶ Por. Pieśń o wierze, w: Efremon Św., Cyryllons, Balaj, Wybrane pieśni i poematy syryjskie, tł. W.Kania, oprac. I wstęp. W.Myszor, Warszawa 1977, s. 27-30.

Proklosa, zatytułowanych *Księga o przyczynach*⁷, wywołał spore zamieszanie zarówno wśród uczonych arabskich, jak i łacinników.

Greckie dziedzictwo zatem, do którego Europejczycy tak chętnie przyznają się, dotarło do nas wielokrotnie przefiltrowane i zmieszane ponownie. Pierwszy taki proces dokonał się niewątpliwie w syryjskich szkołach w Edessie i Nisibis. Miejszem kolejnych był Bagdad, a następnych – Toledo. Aby wskazać na arabskie elementy w naszej własnej kulturze, trzeba było podjąć intensywne studia na filozofię i kulturę arabską. Syryjskich śladów w naszej cywilizacji możemy się tylko domyślać; ich istnienie potwierdza nieustanna popularność największego pisarza syryjskiego, św. Efrema, świadczą o tym chociażby istniejące starożytne tłumaczenia jego pism na grecki, ormiański i łacinę, a także ogromna ilość tekstów w ciągu wieków przypisana temu autorowi. Jednakże to, co stanowi tylko przypuszczenie nie zostało jak dotychczas poparte odpowiednimi badaniami, zakończył swoje wystąpienie A.Andrzejuk.

Prowadzący spotkanie, dr Paweł Milcarek, podziękował prof. Arturowi Andrzejukowi za wygłoszony referat i otworzył dyskusję. Rozpoczął ją sam spostrzeżeniem, że w dziejach filozofii odnosimy wrażenie, że jeśli coś nie jest przebadane to, w jakimś sensie, z wyobrażenia o historii to wypada. W związku z tym, w historii filozofii zastanawiamy się jak łacinnicy otrzymali filozofię Arystotelesa dzięki Arabom. I teraz jest to znak zapytania poważny. Na ile nasze rozumienie filozofii, a jeszcze można zapytać – na ile arabskie rozumienie filozofii Arystotelesa, było ukierunkowane przez tych autorów, których tak mało znamy?

Odpowiadając prof. Artur Andrzejuk powiedział, że np. teza o jedności filozofii Arystotelesa i Platona, którą pierwszy filozof arabski, al-Kindi, głosił z takim przekonaniem, już występuje w traktacie syryjskiego autora, który zmarł w V wieku. Kolejna sprawa dotyczy powstania różnych tekstów „pseudo”. *Teologia Arystotelesa* na pewno jest dziełem syryjskim, a także to traktowanie Arystotelesa przede wszystkim jako metodologa i logika, sprawia, że mówimy o tym później w taki sposób, że nic innego nie było znane poza *Organonem*. Oczywiście, *Organon* zrobili Bizantyjczycy, ale to właśnie Syryjczycy odpowiadają za jego popularność. Wybierali oni *Organon*, dlatego że do obrony wiary potrzebne im były narzędzia logiczne i to ich głównie interesowało, np. przez cały okres szkół, czyli od II do IX wieku, *Organon* jest ciągle studiowany, rozważany i tłumaczony. Te kolejne powstające wersje tłumaczeń, świadczą o tym, że ciągle uważano, że przekład jest niedoskonały, że należy go poprawić.

Na temat teologii syryjskiej, a przede wszystkim na temat św. Efrema, jest dużo badań i literatury. Natomiast filozofia Syryjczyków, o której wiemy tylko

⁷ Geneza tego tekstu jest nadal w sferze dyskusji i domysłów. Ostatnio wszakże wielu badaczy przychyli się do tezy o greckich bądź syryjskich źródłach tej kompilacji.

tyłe, że była, jest czymś dotychczas nie przebadanym. Jako przykład, prelegent wskazał książkę Niny W. Pigulewskiej (*Kultura syryjska we wczesnym średniowieczu*), gdzie autorka, która zajmowała się całe życie kulturą syryjską, gdy podejmuje temat filozofii Syryjczyków, to nie ma tam o czym napisać. Omawia jako filozofię zagadnienie pisma, ale nawet nie problemy przekładu, tylko problemy zapisu samogłosek. Podstawową barierą – zdaniem prelegenta – jest bariera językowa, bo teksty istnieją. Jest też problem podjęcia badań interdyscyplinarnych, gdyż, syriologowie nie bardzo interesują się filozofią.

Jako kolejny zabrał głos dr Krzysztof Wojcieszek, który podziękował autorowi referatu za ciekawy, świeży temat, gdyż – jak stwierdził – wydaje się, że słabo doceniamy wpływ tego tygla kulturowego Syrii na pierwotne chrześcijaństwo. Przypomniwał jednocześnie pewne znaki wpływu postaci papieży z tamtego rejonu w pierwszych wiekach. Inny problem, który zgłosił, dotyczył recepcji arystotelizmu przez szkoły syryjskie. Mianowicie wiadomo, że dla historii średniowiecznej filozofii i kultury europejskiej, była to bardzo kluczowa kwestia, jak zostanie przyjęty i jak zostanie zinterpretowany Arystoteles. I tu wiadomo o różnych podejściach: odrębnym Alberta, odrębnym Tomasza, odrębnym awerroistów łańskich. Przywiązuje się do tych recepcji ogromną wagę, nawet z punktu widzenia ogólnego kryzysu kultury w wieku XIV. K Wojcieszek, jak stwierdził, z referatu wywiódł taką myśl, że to spotkanie chrześcijaństwa i Arystotelesa nastąpiło tam wcześniej. I ten problem recepcji był prawdopodobnie, i to być może nawet mocniej, zarysowany, ponieważ dysponowali większą ilością materiałów. Musieli się więc skonfrontować z czymś, co potem było przedmiotem powtórnej konfrontacji w kulturze europejskiej jakby na nowo. Zatem, badania nad recepcją tej myśli mogą troszeczkę rozświetlić coś, co bardziej bezpośrednio dotyczy filozofii europejskiej wprost, czyli problem kryzysu wokół arystotelizmu. Wpływu ukrytego czy jawnego awerroizmu (który był dyskutowany parę spotkań wcześniej). I to by zasługiwało na zbadanie, zwłaszcza, że u samego Tomasza widać ten wpływ syryjski chociażby z tego, jaką zajmuje pozycję Jan z Damaszku w jego twórczości. To jest jeden z częściej cytowanych autorów, jak można sądzić, o dużym wpływie, tak szanowany wyraźnie przez św. Tomasza. Nie sposób sobie wyobrazić, że Jan z Damaszku nie miałby afiliacji do dorobku Syryjczyków. Więc wydaje się, że z punktu widzenia analogii sytuacji europejskiej, badanie tej recepcji Arystotelesa na tym terenie i tych najbardziej kontrowersyjnych elementów, które by mogły chrześcijaństwu najbardziej przeszkadzać w kwestii wieczności świata i tak dalej, że to jest niezwykle ważny temat i ważny obszar.

Odpowiadając prelegent zgodził się, jednocześnie wskazując, że obszar ten jest niezbadany. Wiemy tylko, że była ta dyskusja, dlatego że np. św. Efrem miał jasne stanowisko wobec kultury greckiej i dokładnie formułował ten program w filozofii i teologii: Po pierwsze, tłumaczymy, po drugie, bierzemy to, co chcemy i po trzecie, przekształcamy to tak, żeby to był element kultury syryjskiej. Wiemy

to stąd, że Efrem już za życia był z tego znany. U Bazylego Wielkiego, znajduje się wypowiedź, że Efrem uważał, iż chrześcijaństwo należy głosić w języku syryjskim, bo jest to tam język narodowy. Bazyl znotował to z aprobatą, co świadczy, że Efrem już za życia oddziaływał swoim poglądem, i co więcej, także poza środowiskiem syryjskim. Sam Efrem był niemal natychmiast tłumaczony na łacinę i na grekę. Był on więc cały czas obecny na zachodzie. Są pewne klasyczne teksty Efrema, które swoiście „obowiązkowo” są cytowane przy różnych okazjach, np. gdy Jan Paweł II komentował w *Katechezach Środowych* psalmy, to przy określonych psalmach Efrem występował jako komentator. Więc to oddziaływanie na pewno było i w naszej kulturze są syryjskie ślady, np. *trivium i quadrivium*, które przypisuje się Boecjuszowi, mniej więcej w tym samym czasie jest stosowane na Wschodzie. Poza tym, zgromadzenie szkolne, jest pojęciem używanym tam w IV wieku, a przecież znacznym stopniu odpowiada naszemu – o wiele późniejszemu – *universitas*. To są tylko ślady. To, że coś było wcześniej i coś było później, nie znaczy, że to wcześniej było przyczyną, ale można postawić pytanie o zależność, bo nie możemy jej wykluczyć.

Ponownie zabrał głos dr Paweł Milcarek, który zadał pytanie, jak to sam nazywał, o charakterze pewnego programu badawczego. Otóż, np. czytając teksty czy św. Tomasza, czy wcześniejszych teologów, nieraz można znaleźć bardzo ciekawe wyjaśnienia filozoficzne w ich traktatach teologicznych, np. w części chrystologicznej czy trynitarnej „Sumy”, Tomasz posługuje się wypracowanymi wcześniej pojęciami filozoficznymi. Ich genezę można sprowadzić do czasów Boecjusza, który staje się autorytetem filozoficznym, dlatego że na potrzeby teologii zbiera znaczenia pojęć natury, osoby i tak dalej, i daje pewne swoje propozycje. Otóż tu się może należało spytać o syryjskie teksty teologiczne, czy one są badane z tą wrażliwością filozoficzną? To by było o tyle interesujące, że potem te teksty teologiczne, w jakimś sensie, są również używane przez św. Tomasza, nie z taką intensywnością jak teksty Boecjusza czy Augustyna, ale jednak spory chrystologiczne wchodzi w teksty chrystologiczne Tomasza. Tu jest jakaś bariera językowa, bo rozważania teologii syryjskiej były przenoszone w świat pojęć łacińskich. Ale czy to można traktować jako filozoficzną kuźnię także pojęć dla teologii, taką, jaką już na terenie łacińskim stanowiła wprost praca Boecjusza?

Ustosunkowując się do pytania A. Andrzejuk powiedział, że to jest badane dzisiaj. Jednak przeglądając ostatnie numery czasopisma poświęconego patrologii syryjskiej, nie znalazł żadnego tekstu dotyczącego filozofii.

Następnie dr Lech Szyndler, nawiązując do pomysłu badawczego zauważył, że patrząc z pozycji historii teologii, IV i V wiek w Kościele, to dyskusje chrystologiczne dotyczące wcielenia. Syryjczycy natomiast określili odrębność bóstwa i człowieczeństwa. Nakłada się na to wpływ Arystotelesa i może problem filozoficzny zwielokrotnienia, to znaczy różnicy natury i osoby. Oznaczać to może – zdaniem mówcy – że wpływ Arystotelesa jest nie tylko na zasadzie recepcji, ale

jest to może i kwestia porządku problemów filozoficznych, np. zwielokrotnienia i odróżnienia natury i osoby. To, co u samego Arystotelesa nie jest precyzyjnie odróżnione, właśnie w tych dyskusjach chrystologicznych stało się bardzo ważne. Może to jest ten klucz lub główny problem?

Prelegent zgodził się i dodał, że to może być jeszcze bardziej ciekawe, dlatego że Syryjczycy ostatecznie nie przyjęli ani nestorianizmu, ani monofizytyzmu, ani prawosławia w wersji czystej. Zasługuje na uwagę fakt, że na początku ubiegłego stulecia powstawały komisje, które badały tę teologię. I po kolei teologie tych Kościołów zostały uznane za zgodne z nauczaniem katolickim. Oni sami nie nazywali siebie nestorianami ani monofizytami, ale uważali, że ich teologia mieści się w ortodoksji katolickiej. Na pewno teksty patriarchów dotyczą zagadnień chrystologicznych i trudno sobie wyobrazić, że nie ma tam filozofii. Tylko te teksty nie są przetłumaczone, gdyż są zbyt późne, żeby je tłumaczono na grecki i łacinę. Bez pomocy syriologów więc sobie nie poradzimy, podkreślił A. Andrzejuk.

Po tej odpowiedzi, prowadzący dr Paweł Milcarek zamknął po tym dyskusję i podziękował zebranym za spotkanie.

Lukasz Mażewski

Posiedzenie dwudzieste czwarte (19 stycznia 2006 r.): *Filozoficzne aspekty macierzyństwa* (ref. Krzysztof Wojcieszek)

Posiedzenie otworzył prof. Artur Andrzejuk, przywitał uczestników oraz gości przybyłych specjalnie na to spotkanie z Gdyni i Częstochowy. Następnie Prelegent, dr Krzysztof Wojcieszek, przedstawił referat, zatytułowany: „Filozoficzne aspekty macierzyństwa”.

Na początku swego wystąpienia zaznaczył, że filozof ma przywilej zajmowania się dowolnym tematem, gdyż cała rzeczywistość podlega refleksji. Jednym z nich są tematy dotyczące rodziców i rodzicielstwa – tematy, które filozofowie zbyt często pozostawiają psychologom i socjologom.

Tymczasem życie stawia w tym zakresie – zdaniem prelegenta – wiele pytań. Oto w Korei naukowiec dokonuje tzw. klonowania reprodukcyjnego, używając ludzkich komórek jajowych pobranych od rzekomych ochotniczek. Okazuje się, że nie były to ochotniczki. W innym miejscu toczy się spór prawny między dawczynią jajeczka, a matką zastępczą, która nosi uzyskane w procedurze *in vitro* dziecko. W innym miejscu dwie panie pozostające w związku „zamawiają” w procedurze *in vitro* dziecko, które ma być z założenia głuchonieme, albowiem one głuchonieme. Dziecko rodzi się z tą wadą, „mamy” są zachwycone.

Te i inne przypadki każą zastanowić się na nowo nad tym, co znaczy być matką i jakie atrybuty jej przysługują, jeśli przysługują.

Najpierw K. Wojcieszek zaproponował przypomnienie ujęć prof. M. Gogacza z książki *Człowiek i jego relacje*. Podkreślał tam Profesor wspólnotową naturę rodziny i pozycję matki, jako unikalnego środowiska rozwoju człowieka. Koncepcja ta wyrastała organicznie z opisu człowieka, który jest zarówno duchowy, jak i cielesny i aby w pełni dojrzało jego człowieczeństwo potrzebuje prawdziwie ludzkiego środowiska.

Ten filozoficzny pomysł był następnie uzupełniony przez prace dr P. Milcarka w jego refleksji nad ciałem ludzkim i przez samego prelegenta w pracy dotyczącej rozmaitych aspektów powstawania człowieka (w tym genetycznych czy biologicznych). W ramach tej pracy zaproponowano uściślenie, według którego matka (rodzice) jest ważną przyczyną celową w powstawaniu człowieka i wyznacza sobą jego człowieczeństwo. Definicja ta była następnie precyzowana w dalszych pracach. Z wygłoszonych wtedy i opublikowanych tekstów wyłaniał się następujący obraz: matka jest pierwszym środowiskiem powstawania i dojrzewania człowieka w najdynamiczniejszym okresie jego rozwoju, którym jest okres prenatalny. Matka, według wyrażenia prelegenta, jest „depozytariuszką” zasobów biologicznych niezbędnych do ukonstytuowania się zespołu przyczyn celowych zwanych potocznie „ciałem ludzkim”. Motywem do udostępnienia tych zasobów jest relacja miłości między matką a ojcem, stąd matka staje się też drogą do ojca i wyznacza klimat relacji osobowych, jako klimat dojrzewania człowieka. Matka jest w związku z tym jak pieczęć wyciśnięta na człowieczeństwie każdego z nas. Dr Wojcieszek podkreślił, że te stwierdzenia są tylko pozornie trywialne. Okazuje się, że wiele one tłumaczą, na przykład takie zjawiska jak „resilience” (Termin oznaczający nabytą odporność na czynniki ryzyka), obserwowane przez psychologów prenatalnych powstawanie tzw. więzi pierwotnej (Postulowana przez psychologów unikalna więź podobna do „imprintingu”) czy nawet pewne stałe cechy osobowościowe, jakie przyjmuje bądź nie przyjmuje człowiek w zależności od jakości więzi z matką. Ostatnio potwierdzono to empirycznie w badaniach Uniwersytetu Wisconsin nad dziećmi adoptowanymi. Te, które nie miały wczesnego kontaktu z matką, już na zawsze pozostają ułomne w zakresie dyspozycji hormonalnych do budowania więzi z innymi ludźmi. Udział matki jako człowieka, od strony więzi emocjonalnych (ciało) i duchowych (relacje osobowe), okazuje się decydujący. Wiele badań pokazuje negatywne skutki braku matki i pozytywne skutki jej działania na dziecko.

Proponując filozoficzną definicję macierzyństwa filozof powinien posłużyć się, zdaniem K. Wojcieszka, pełną teorią człowieka jako bytu i pytać precyzyjnie o rolę matki w kształtowaniu się poszczególnych obszarów bytowych człowieka bez pomijania żadnego z nich. Dzięki temu może przede wszystkim wykluczyć rolę matki jako przyczyny sprawczej dziecka (bo „przyczynuje” sprawczo

Istnienie Samoistne). Można też wykluczyć inne specyficzne obszary działania przyczyn w postaci rodziców, na przykład wobec intelektu (bo nie są czystymi intelektami) czy wobec ciała (bo nie są czysto materialni). Zidentyfikowanie dokładnie tego obszaru, który rzeczywiście jest obszarem wpływu przyczynowego między matką a dzieckiem, wymaga zatem bardzo dużej uważności filozoficznej i nie jest czynnością banalną. Prelegent dodał, że najczęściej używa określenia, według którego matka jest pierwszą osobą ludzkiego spotkania i jako taka wyznacza niejako paradygmat wszelkich innych spotkań ludzkich. Ma zatem – według prelegenta – uprzywilejowaną pozycję. Ponieważ i tu działa zasada podobieństwa między przyczyną a skutkiem, zatem między matką a dzieckiem występuje podobieństwo nie tylko biologiczne wyznaczone genami, ale ludzkie, w tym, co nazywamy człowieczeństwem. Widząc dziecko, widzimy matkę i odwrotnie. Matka i ojciec wytwarzają pierwszą wspólnotę – „dom” człowieka. Taka teza antropologiczna ma nawet zastosowanie teologiczne (problem Niepokalanego Poczęcia), nie wspominając o oczywistych zastosowaniach psychologicznych, szczególnie w psychologii prenatalnej, ale i w zwyczajnej psychologii rozwoju dziecka już narodzonego.

Jest to więc teza o dużym walorze wyjaśniającym, o dużej „mocy teoriiotwórczej”, uznał K. Wojcieszek i zaproponował ważne – jego zdaniem – uzupełnienie dotychczasowych definicji. Otóż, aby stwierdzić, co jeszcze wyróżnia matkę, zaproponował przyjrzenie się życiorysom św. Augustyna i Sługi Bożego B. Jańskiego (wybrany dla przykładu). Obaj przeżyli swe radykalne nawrócenie. Dzięki zapiskom jednego i drugiego możemy śledzić ten proces w szczegółach. I odkrywamy coś bardzo znamiennego. W obu przypadkach te nawrócenia były wynikiem działania ich matek. Pozwala to stwierdzić, że atrybutem matki, czyli konstytutywnym elementem macierzyństwa jest stała obecność, w filozoficznym sensie tego słowa. Oznacza to stałe powiązanie relacjami osobowymi. Matka jest stale obecna w dziecku, a ono w niej i to niezależnie od jej woli. K. Wojcieszek zdaje sobie sprawę z radykalizmu tej tezy. Rodzi się bowiem pytanie o te matki, które wyrzekają się dzieci w sposób świadomy i dobrowolny. Jednak – zdaniem prelegenta jest coś takiego, jak stałe skutki raz nawiązanych relacji osobowych. Ponieważ matka jest „pierwszą osobą ludzkiego spotkania” to wywołane przez nią skutki duchowe trwają zawsze, niezależnie już od tego, jaki kształt przyjmuje relacja i czy jest jeszcze aktywna. Ponadto K. Wojcieszek uważa, że w jakiejś mierze matka nie może wyrzec się dziecka, to znaczy, że pozostaje wątpliwe czy naprawdę się go wyrzeka, gdy działa nawet przeciw niemu, jak w przypadku choćby aborcji.

Dokładna analiza tego, co dzieje się w przypadku aborcji dokonywana przez psychologów (np. P. Ney) ujawnia wielką złożoność zachowań i decyzji matek. Widać to na przykład w gotowości zupełnej zmiany kierunku działania pod wpływem nawet małych bodźców okazanej matkom pomocy czy akceptacji.

Również słynny „zespół poaborcyjny”, coraz lepiej badany empirycznie zdaje się potwierdzać, że zawsze „coś” zostaje w matkach, nawet, gdy działają wprost przeciw dziecku⁸. To coś, to nieusuwalne skutki „pierwszego zakochania”, skutki stałej w związku z tym obecności. Miłość macierzyńska ma przywilej dążenia do wieczności. Macierzyństwo więc to stała obecność – podkreślił prelegent.

Następnie zwrócił uwagę na nieoczekiwane konsekwencje tej tezy. Stała obecność bowiem to jednak nie jest przywilej ludzki, lecz boski. Czy więc macierzyństwo nie jest znakiem boskości, w sensie egzemplaryzmu św. Bonawentury? – zastanawiał się dr Wojcieszek. Przypomniał, że od św. Tomasza uważa się za taki znak akt istnienia w bycie stworzonym. Prelegent proponuje dodać do tego znak stałej obecności. W tym sensie matka byłaby znakiem Boga, którego miłość do jego stworzeń nigdy nie gaśnie. Matka i macierzyństwo byłoby w tym sensie dalszym dostępem do poznania Boga, poprzez odczytanie faktu trwałości relacji osobowych. Wymaga to dalszych badań, lecz już teraz potwierdza – zdaniem dr Wojcieszka nazwanie macierzyństwa „metafizyczną ikonę Boga”.

Po wygłoszeniu referatu prof. Artur Andrzejuk zaprosił wszystkich zgromadzonych do dyskusji.

Jako pierwszy głos zabrał dr Tomasz Pawlikowski, wskazał on na trzy problemy: 1) kwestię opierania się filozofii na wynikach nauk szczegółowych, sugerując ostrożność w sposobie traktowania odkryć nauk szczegółowych w przedstawionym temacie, 2) problem przyczyny sprawczej, pytając dlaczego rodzice nie są przyczyną sprawczą dziecka, 3) zagadnienie ojcostwa, stawiając kwestię, co się dzieje, jeśli ojca nie ma?

W odpowiedzi Prelegent stwierdził, że rozumie ostrożność pytającego i podziela jego stanowisko, ale jeżeli chodzi o fakty empirycznie potwierdzone, to można się na nich opierać, nie da się bowiem takich faktów usunąć i ich pomijać, w tej sytuacji nauki szczegółowe pozwalają rozwiązywać trudne pytania i filozofia może z obserwacji nauk szczegółowych korzystać i ich ostrożnie i krytycznie używać (w tym przypadku reakcje dziecka w łonie matki są udowodnione). Sprawa jednej przyczyny sprawczej, natomiast wskazuje na to, iż tylko Istnienie Samoistne, czyli Bóg może być przyczyną sprawczą dla całej rzeczywistości. Jest bowiem jeden, jedyny Byt, który ma możliwość spełniania funkcji przyczyny sprawczej. Natomiast w odpowiedzi na trzecie pytanie, dotyczące braku ojca, dr K. Wojcieszek stwierdził, że, kiedy rodzic jest nieobecny, (w tym przypadku ojciec), człowiek jest w jakiś sposób ułomny, ta ułomność wychodzi z czasem w życiu. Stwierdzono, że dzieci się lepiej wychowują w pełnej rodzinie, mając jednocześnie matkę i ojca.

⁸ Ostatnio (1996) prof. Biamchi odkryła, że matka na stałe przechowuje komórki dziecka w swoim organizmie, już po urodzeniu.

Kolejne pytanie zadał dr L. Szyndler, interesując się tym, jakie władze i jakie działania władz charakteryzują macierzyństwo?

Dr K. Wojcieszek w odpowiedzi na pytanie stwierdził, że wyjątkowość macierzyństwa polega na całkowitym udostępnieniu się, matka oddaje się w całości swojemu dziecku, (także w sensie fizjologicznym), jest to totalność reakcji i jej nieusuwalność. Prelegent stwierdził, że taka postawa zbliża się do miłości agape (miłości Boga do człowieka).

Reagując na pytanie dr L. Szyndlera, wypowiedział się również, ks.dr T. Stępień, który stwierdził, że z punktu widzenia metodologicznego i uporządkowania tematu, macierzyństwo należy nazwać pewną relacją, relacją matki do dziecka, gdzie podmiotem tej relacji jest matka, a kresem tej relacji jest dziecko. Specyfiką tej relacji jest jej pełnia.

Drugie pytanie dr L. Szyndlera dotyczyło pryncypiów ojcostwa i czym one się różnią od pryncypiów macierzyństwa?

W odpowiedzi Prelegent stwierdził, że unikalną rolą matki jest stwierdzenie, w sposób bezwarunkowy, „dobrze, że jesteś”, którego nikt nie zastąpi (matka powtarza to przez całe życie, w stosunku do swojego dziecka), jest ona, zdaniem Prelegenta „ikoną boskości”, matka w stosunku do ojca posiada pierwszeństwo, natomiast on jest w tej relacji zapośredniczony.

Kolejne pytanie skierował ks. dr T. Stępień, mianowicie zwrócił się z prośbą określenia i wyjaśnienia różnicy pomiędzy zapisem genetycznym, a kodem genetycznym.

W odpowiedzi na pytanie dr K. Wojcieszek, wyjaśnił, że kod genetyczny ma status gramatyki języka zapisu genetycznego, jest on w zasadzie dla większości świata ożywionego jeden i ten sam, jest to sposób odczytywania sekwencji, czyli kolejności zasad i przepisywania ich na kolejność aminokwasów w białkach, (jeśli w nitce DNA są określone trójki zasad, to tej trójce odpowiada określony aminokwas w niteczce białka). Zapis genetyczny (genom), natomiast, to jest matematycznie ujmowalna kolejność wszystkich zasad, które w ludzkim DNA się znajdują. Można powiedzieć, że kod genetyczny to język, a napisana przy pomocy jego powieść, to zapis genetyczny. Różnymi się zapisami genetycznymi, a nie kodem genetycznym.

Kolejne pytanie zadał mgr Dawid Pełka, który sformułował pytanie, czym jest rodzenie?

Odpowiadając na to prelegent odwołał się do Arystotelesa, którego interesowało kształtowanie formy i który uznał, że polega ono na tym, że podobne rodzi podobne, czyli rodzący byt sprawia podobieństwo, w tym powstającym. Definicja ta do pewnego stopnia zachowuje swą aktualność, mianowicie rodzenie jest wtedy, kiedy skutek odzwierciedla przyczynę. Prelegent w swojej odpowiedzi, na to pytanie wskazuje na złożoność tego zagadnienia, jego zdaniem odnosi się ono, bowiem do całej konstrukcji metafizyki powstawania bytów, do porządku

przyczyn i struktury bytów oraz do poszczególnych pryncypiów wewnętrznych i zewnętrznych bytu.

Dr L. Szyndler dodał, że kwestia rodzenia nie wyczerpuje ani ojcostwa, ani macierzyństwa, trwa cały czas, wyraża się w wychowaniu, modelowaniu. Miłość rodzicielska decyduje o bardzo wielu sprawach w życiu każdego człowieka.

Kolejne pytanie sformułował mgr Marcin Andrusieczko, który poruszył temat adopcji dzieci.

W odpowiedzi na te problem dr K. Wojcieszek stwierdził, że w momencie adopcji człowiek z jednej strony coś zyskuje, a z drugiej coś traci. Po narodzeniu dziecka są pewne unikalne momenty, które są najważniejsze. W momencie, kiedy dziecko zostaje oddzielone od matki, jest w pewnym sensie uboższe, brak matki wywołuje u dziecka trwałe uszkodzenie. Dlatego ważne jest, żeby dziecko było adoptowane jak najszybciej po urodzeniu, wtedy jest szansa, aby miało jak najmniejsze uszkodzenia. Bardzo ważne jest, aby rodzice obcowali z dzieckiem od samego początku. Prelegent podkreśla, iż adopcja jest bardzo wymagającym procesem i bardzo trudnym. W trakcie wychowywania dziecka adoptowanego, pojawiają się trudności wychowawcze, a rodzice zastępczy muszą się liczyć z tym, że nie mogą wszystkiego nadrobić (np. więzi biologiczne są nie do nadrobienia). Trzeba jednak pamiętać o tym, że przywilej rodzicielstwa jest na poziomie obecności, a zatem to duchowe relacje przesądzają ostatecznie o statusie rodzica. Zdaniem prelegenta, rodzice adopcyjni są prawdziwie rodzicami, podobnie jak biologiczni, tylko na innym etapie i w innych sytuacjach.

Na tym dyskusję zakończono. Przewodniczący spotkania, prof. Artur Andrzejuk podziękował Prelegentowi za wykład, a wszystkim zgromadzonym za uwagę i czynne uczestnictwo.

Agnieszka Gondek